

Trwałe państwo Trzydziestolecie niepodległości Ukrainy

Tadeusz A. Olszański

24 sierpnia 1991 r. Ukraina proklamowała niepodległość, a kilka miesięcy później – wraz z Rosją i Białorusią – doprowadziła do rozwiązania ZSRR. W momencie powstania państwo ukraińskie było kontynuatorem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, co z jednej strony opóźniło dekomunizację systemu organizacyjno-prawnego, a z drugiej – uchroniło kraj przed konsekwencjami budowania instytucji państwowych od zera. Po blisko ćwierćwieczu nadeszła godzina wielkiej próby – rewolucja i wojna z Rosją. Tej próbie Ukraina sprostała: nie zrealizowała jednostronnie groźnej dla niej politycznej części porozumień mińskich ani nie osunęła się do grona „państw upadłych”. Główne zagrożenie dla jej przyszłości stanowi nie tyle trwający konflikt w Donbasie czy słabość gospodarki, ile zapaść demograficzna: w ciągu niespełna trzydziestu lat kraj stracił piątą część ludności.

Droga od USRR...

Wbrew retoryce lwowskich i kijowskich nacjonalistów u podstaw niepodległej Ukrainy nie leżą dążenia UPA z lat czterdziestych XX wieku. Bez nich kraj powstałby także, choć byłby inny. Jej korzenie sięgają natomiast Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917–1920 – państwa nieskutecznego, nie do końca uformowanego, ale zdolnego do obrony na tyle, by narzucić bolszewickiej Rosji ideę odrębności od niej (choć w ramach Imperium). Bez ówczesnej politycznej i zbrojnej walki Ukraińców (także komunistów) Rosja nie uformowałaby się w państwo federalne. Nie byłoby też USRR, a najwyżej jakaś forma autonomii – a to właśnie ona sięgnęła po niepodległość w 1991 r. Państwo ukraińskie jest pod każdym względem jej dziedzicem i kontynuatorem: od statusu członka założyciela ONZ, przez rozwiązania administracyjne, prawne i gospodarcze, których znaczna część obowiązuje do dziś, aż po formalną ciągłość organów władzy. Wybrana jeszcze w ZSRR Rada Najwyższa Ukrainy dotrwała do końca kadencji (1994 r.), a konstytucję, która zastąpiła sowiecki dokument z 1978 r., uchwalono dopiero w 1996 r.

Ukraińska SRR była państwem nie tylko formalnie – co miało kapitalne znaczenie dla jej uznania prawnomiędzynarodowego w 1991 r. – lecz także faktycznie. Nie cieszyła się niepodległością, a stopień jej realnej samodzielności był niższy niż niejednego terytorium autonomicznego poza ZSRR. Posiadała jednak niemal wszystkie struktury tworzące współczesne państwa, łącznie z organami centralnymi



(w tym ciałem prawodawczym), wyraźnie określone granice, a także symbole państwowe oraz język, w którym oficjalnie – acz nie zawsze realnie – funkcjonowała. To państwo stanowiło pod wieloma względami atrapę, jeden z poziomów zarządzania Związkiem Sowieckim, lecz jego klasa polityczna (nomenklatura) dysponowała świadomością jeśli nie odrębności, to przynajmniej swoistości własnych interesów grupowych. Starła się także je realizować, nawet jeśli aż do schyłku 1990 r. nie traktowała niepodległości (odrębności państwowej) jako rzeczywistej opcji.

W momencie ogłoszenia niepodległości Ukrainę cechowały dwie nader istotne słabości natury strukturalnej: brak kadr dyplomatycznych i zwierzchniego do-

wództwa sił zbrojnych (choć istniały odpowiednie ministerstwa). Pierwszej zaradzono dość łatwo, ściągając do Kijowa licznych dyplomatów ze związkowego MSZ i intensywnie szkoląc młode kadry. Drugiej przezwyciężyć nie zdołano – Ministerstwo Obrony i Sztab Generalny okazały się słabe, zaś myśląca politycznie część generalicji skupiała się w Moskwie. W konsekwencji budowa sił zbrojnych przed 2014 r. postępowała opornie i pozostawały one bierne politycznie – w żadnym z kryzysów ostatniego trzydziestolecia wojskowi nie odegrali najmniejszej roli.

” W momencie ogłoszenia niepodległości Ukrainę cechowały dwie nader istotne słabości natury strukturalnej: brak kadr dyplomatycznych i zwierzchniego dowództwa sił zbrojnych.

Niepodległość przyniósł Ukrainie przede wszystkim rozwój wydarzeń w Moskwie – rywalizacja sowieckiej nomenklatury rosyjskiej z centrum związkowym (najwyższymi władzami ZSRR), prowadząca do rozpadu federacji. To przede wszystkim rosyjska klasa polityczna – jedyna, która nie miała własnych, republikańskich organów centralnych – chciała „być u siebie”, realizować własne interesy. Kijów niemal przez cały czas postępował krok za Moskwą, ostrożnie, wręcz kunktatorsko. Ile było w tym oportunistu i lęku, a ile świadomej polityki – nie ma znaczenia. Ważne, że ta ewolucja zarówno nomenklatury, jak i społeczeństwa umożliwiła pokojowe rozwiązanie ZSRR i zniesienie komunistycznego systemu sprawowania władzy.

...do niepodległej Ukrainy

Ukraiński ruch niepodległościowy, bardzo nieliczny i słaby organizacyjnie, cieszący się ok. 1986–1988 r. znacznie większym poparciem tylko w Galicji Wschodniej, nie odegrał większej roli w rozwoju wydarzeń. Istotniejszy był wpływ rozlewu krwi w Wilnie (styczeń 1991 r.), a szerzej – determinacji elit i społeczeństw republik bałtyckich. Ale to ruch niepodległościowy podsunął u zarania lat dziewięćdziesiątych kijowskiej nomenklaturze nową narrację: że w toku rokowań nad nowym traktatem związkowym można postawić sobie postulat niepodległości. A potem – że w krytycznej sytuacji można po nią sięgnąć.

Droga do niepodległości zaczęła się w lipcu 1990 r., kiedy to Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR uchwaliła deklarację *suwerenitetu* (niezależności w ramach państwa związkowego). Kijów szedł tu za przykładem republiki rosyjskiej, która proklamowała *suwerenitet* miesiąc wcześniej. Deklaracja nadała republice/państwu nazwę Ukraina, bez dodatków precyzujących formę ustrojową. Rozpoczęło się, z początku ostrożne, nadawanie sowiecko-ukraińskiemu prawodawstwu narodowego kształtu.

Proces ten zdynamizowała w październiku 1990 r. tzw. rewolucja na granicy – protest studencki wsparty masowymi demonstracjami kijowian (był to pierwszy Majdan). Jasno sformułowane żądanie odrzucenia negocjowanego w Moskwie nowego traktatu związkowego było już żądaniem niepodległości. Pół roku później, w marcu 1991 r. wszechzwiązkowe referendum wykazało wprawdzie przeważające poparcie dla pozostania w Związku Sowieckim (przeciw głosowała tylko Galicja Wschodnia, jednomyślna już w pragnieniu niezawisłości), ale – poparcie warunkowe: nie dla dotychczasowego, ale dla nowego, w jakiś sposób zreformowanego ZSRR (tak ujęto pytanie). Samo postawienie pytania o przyszłość tego tworu wprowadzało zaś mimochodem do porządku dziennego kwestię jego rozwiązania.

Po upadku moskiewskiego puczu Janajewa ukraińskie elity komunistyczne zdecydowały się ogłosić niepodległość. Były przerażone rozwiązaniem KPZR w Rosji i rozpadem systemu sowieckiego nad Bałtykiem. Trudno się więc dziwić, że proklamując ją 24 sierpnia 1991 r., Kijów wybrał drogę kontynuacji, a nie przewrotu: w deklaracji nie znalazło się postulowane przez część deputowanych nawiązanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej. Co więcej, niepodległość miała być „ratyfikowana” w kolejnym referendum, co wiązało się z potrzebą przekreślenia wyników plebiscytu marcowego. Referendum przyniosło imponujące (90,3%) poparcie dla realnej już niepodległości, a w jednoczesnych wyborach prezydenckich łatwo zwyciężył Leonid Krawczuk – do niedawna II sekretarz KC KPZR/KPU, zręczny polityk i przywódca proniepodległościowego skrzydła ukraińskiej nomenklatury.

Ukraińska klasa polityczna była podzielona, a przede wszystkim – zdezorientowana. Jeszcze parę miesięcy temu zwalczała samą myśl o niepodległości, a teraz, na rozkaz kierownictwa wczorajszej

republiki, a obecnie już państwa (ale tego samego kierownictwa!) musiała ową niepodległość budować. Nieważne, czy robiła to z większym (na zachodzie) czy mniejszym przekonaniem (w centrum i na wschodzie), czy w ogóle bez niego (na Krymie) – w tej pierwszej fazie okazała się bardzo skuteczna.

W Moskwie wciąż toczyły się rokowania nad traktatem związkowym i utrzymanie ZSRR było możliwe. Takiego rozwiązania oczekiwały też mocarstwa zachodnie (prezydent USA jeszcze 1 sierpnia 1991 r. krytykował w Kijowie pomysł niepodległości Ukrainy).

Zręczna rozgrywka Jelcyna i Krawczuka udaremniła ten projekt: 8 grudnia 1991 r. przedstawiciele trzech państw założycieli Związku Sowieckiego (Rosji, Ukrainy i Białorusi) uznali, że przestał on istnieć. Prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow pogodził się z tą decyzją, a świat zachodni nie miał innego wyjścia niż uznać nową sytuację geopolityczną, w tym – niepodległość Ukrainy.

Wojna: wielka próba

Na początku 2014 r., po 23 latach, Ukrainie groziło załamanie wewnętrzne. Dalsze walki w Kijowie mogły doprowadzić do rozłamu w formacjach milicyjnych i wojskowych. Szalę przeważała ucieczka z kraju prezydenta Wiktora Janukowycza. Zaraz potem źle rozegrana przez Moskwę próba destabilizacji politycznej państwa oraz szok po majowych starciach w Odessie wygasili spór wewnętrzny. Aneksja Krymu i wywołanie przez Rosję rebelii w Donbasie oznaczało początek wojny, do której Kijów był zupełnie nieprzygotowany. Ukraińskie siły zbrojne, systematycznie rozmontowywane za rządów Janukowycza, wiosną 2014 r. były niezdolne do działania, a sprawniejsze od nich oddziały MSW – zdemoralizowane po rewolucji godności, podczas której nie zdołały pokonać „cywilnego” powstania.

Do walki z rosyjską agresją w Donbasie stanął jednak lud: ochotnicy, podejmujący bezpośrednią konfrontację zbrojną, i wolontariusze, wspierający ich (a później też regularną armię) dostawami wszelkich potrzebnych materiałów, włącznie z butami i hełmami. W pierwszej fazie walk Ukraińcy mieli przed sobą paramilitarne bojówki – formacje ochotnicze – więc wytrzymały i odparły ich nacisk do czasu, gdy wojsko odzyskało zdolność działania i podjęło swe obowiązki. Później, gdy po stronie przeciwnika pojawiły się jednostki regularne z ciężką artylerią, wolontariusze zapłacili bardzo wysoką, krwawą cenę. Wbrew powtarzanemu pogładowi nie byli to „banderowcy”. W pierwszej fazie walk dominowali mieszkańcy miast wschodniej Ukrainy, nie wyłączając samego Donbasu. W wielkiej mierze rosyjskojęzyczni, często – etniczni Rosjanie. Walczyli o swój kraj, ziemię, Ojczyznę. Taki kształt formacji ochotniczych był (oczywiście między innymi) świadectwem sukcesu programu wychowania państwowego, zwłaszcza szkolnego.

Obywatele Ukrainy potwierdzili czynem, że niepodległe państwo jest im potrzebne – niezależnie od tego, w jak niewielkim stopniu realizuje ich aspiracje – a Moskwa stanowi dla nich zagrożenie. Zapół wolontariuszy opadł po wygaśnięciu w lutym 2015 r. aktywnej fazy wojny. Bezsensowna mordęga okopowa i brak perspektyw zakończenia walki przyniosły masowe uchylanie się poborowych i rezerwistów od służby wojskowej i ogólniejszą niechęć do wojny. Ale tamten wysiłek, zarówno wojskowy, jak i cywilny, pozostawił ślad w świadomości narodu: w razie nadejścia kolejnej próby można oczekiwać szybkiego odrodzenia się tych postaw.

„Rosyjską wiosną” 2014 r., a potem próbę „hybrydowego podboju” całego południowego wschodu Ukrainy powstrzymali nie tylko sze-

» Agresja rosyjska to próba, której Ukraina sprostała i nie rozpadła się na „Ukrainę” i „Małorosję”, co było celem Moskwy.

regowi obywatele (w tym aparat urzędniczy średniego szczebla), lecz także niektórzy oligarchowie. Ihor Kołomojski, jeden z liderów ukraińskiej społeczności żydowskiej, wówczas mieszkający w Szwajcarii, wsparł pierwsze ochotnicze bataliony finansowo i organizacyjnie. On i inni miejscowi potentaci dali w ten sposób dowód, że państwo ukraińskie jest im żywotnie potrzebne. Rinat Achmetow, najbogatszy obywatel Ukrainy (z pochodzenia Tatar kazański, patriota nie tyle kraju, ile rodzinnego Doniecka) nie odważył się zaś stanąć po stronie rebelii, ale i nie próbował jej aktywnie przeciwdziałać.

Konflikt na wschodzie kraju wciąż trwa, choć w ograniczonym zakresie. Paradoksalnie jest to sukcesem Kijowa. Ukraina przegrała starcie wojskowe z Rosją (nie mogła go wygrać), ale nie skapitulowała. Formalnie zaakceptowała zdecydowanie niekorzystne dla niej tzw. porozumienia mińskie, uzgodnione przez Niemcy, Francję i Rosję, gdyż nie mogła ich odrzucić – lecz wykluczyła możliwość jednostronnej realizacji ustaleń zagrażających jej suwerenności. Wybierając kontynuację ograniczonej wojny na wschodzie, Kijów uznał ją za mniejsze zło niż przyzwolenie na powstanie w granicach państwa autonomii pozwalającej wrogiemu mocarstwu na legalną interwencję w politykę wewnętrzną i zagraniczną.

*

Agresja rosyjska to próba, której Ukraina sprostała (najgorzej wypadło zwierzchnie dowództwo sił zbrojnych) i nie rozpadła się na „Ukrainę” i „Małorosję”, co było celem Moskwy. Państwo ukraińskie nie pogrążyło się w anarchii „państwa upadłego”, a w 2019 r. dokonało demokratycznej wymiany elit politycznych. Co ważne, zmiana ta – wbrew obawom wielu – nie doprowadziła do modyfikacji priorytetów politycznych Kijowa, co stanowi dowód dojrzałości i stabilności państwa jako systemu. Prezydent Wołodymyr Zełenski musiał kontynuować główne elementy strategii Petra Poroszenki wobec Rosji, bo tego oczekiwały odeń elity polityczne, biurokratyczne i gospodarcze, a także aktywna politycznie część społeczeństwa. Dla nich wszystkich przetrwanie i stabilizacja państwa w jego obecnym kształcie ustrojowym, nawet za cenę „małej wojny” na wschodzie, okazały się celem nadrzędnym – nie z powodów idealistycznych (choć nie podważam motywacji patriotycznych), ale dlatego, że jest to w ich żywotnym interesie. Oligarchowie (ale i drobniejsi przedsiębiorcy) potrzebują państwa, by chronić ich interesy przede wszystkim przed rosyjską konkurencją, a biurokraci – by gwarantowało ich władzę regulacyjno-kontrolną, a także monopol języka państwowego, który stanowi dla nich podstawowe narzędzie pracy. Klasa polityczna bez państwa traci zaś rację bytu.

Ukraina jest jednak – jak wiele innych krajów – głęboko podzielona politycznie. Takie podziały leżą w naturze społeczeństw demokratycznych, ale obywatele Ukrainy są (niemal) jednomyślni co do tego, że chcą żyć we własnym, niepodległym państwie, że to państwo, przy wszystkich swych wadach, ma trwać.

Próba podsumowania – wyzwania

Państwo ukraińskie, rozumiane jako zespół instytucji i procedur, okazało się trwałe, zdolne do samoobrony i samoregulacji. Zarazem Ukraina nie jest krajem sprawnym i dobrze rządzonym (pod tym względem znajduje się w świecie współczesnym w nader licznych towarzystwie). Nie jest też państwem liberalnym we współczesnym zachodnioeuropejskim rozumieniu liberalizmu i nic nie zapowiada ewolucji w tym kierunku. Władze centralne i lokalne kontrolują terytorium kraju (oprócz terenów okupowanych przez Rosję), stanowią i egzekwują prawo, zarządzają życiem społecznym i gospodarczym. Stopniowo, choć powoli znoszone są relikty rozwiązań sowieckich.

Jak wiele innych państw Ukraina ma kłopoty ze zorganizowaną przestępczością, także międzynarodową, z trudem daje sobie radę z różnorodnymi konsekwencjami

» Państwo ukraińskie, rozumiane jako zespół instytucji i procedur, okazało się trwałe, zdolne do samoobrony i samoregulacji. Zarazem Ukraina nie jest krajem sprawnym i dobrze rządzonym.

globalizacji, słabo odpowiada na rosnące zagrożenia środowiskowe i klimatyczne (na południu kraju skutki ocieplenia klimatu stają się coraz poważniejszym wyzwaniem). Jak dotąd omijają ją problemy generowane przez masowe migracje z Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Słaba i coraz słabsza jest jednak podstawa państwa – społeczeństwo. Nie ze względu na takie czy inne cechy jego świadomości, lecz wskutek pogłębiającej się zapaści demograficznej. Według danych Państwowego Komitetu Statystyki Ukrainy na koniec marca 2021 r. kraj (bez Krymu) zamieszkiwało 41,5 mln osób (spadek o 100 tys. od początku roku). Od chwili ogłoszenia niepodległości ich liczba spadła zatem o ok. 10 mln, czyli o jedną piątą. W rzeczywistości może być jeszcze gorzej: należałoby tu wprowadzić dodać mieszkańców Krymu, ale też odjąć nierejestrowanych przez statystyki państwa emigrantów. Liczbę tych pierwszych władze rosyjskie oceniają dziś na 2,2 mln, druga pozostaje zagadką, jednak z pewnością idzie w miliony. Można jeszcze dodać, że szacunki specjalnej komisji rządowej z 2019 r. mówiły o 37,3 mln obywateli kontrolowanej przez Kijów części Ukrainy. Trudno się dziwić, że rządzący boją się ujawnienia rzeczywistej liczby ludności przez spis powszechny (niedawno odroczone go po raz kolejny, do 2023 r.)

Emigracja młodego pokolenia, przede wszystkim do krajów Europy Środkowej z Polską na czele, nabrała dramatycznych rozmiarów. Wyjeżdżają głównie ludzie aktywni, nieobciążeni dziedzictwem życia w państwie sowieckim – i coraz większa część z nich pozostaje za granicą na stałe, osłabiając kapitał społeczny „starego kraju”. Większość ich dzieci prawdopodobnie nie będzie obywatelami Ukrainy.

Utrata młodego pokolenia już teraz stanowi zagrożenie dla modernizacji państwa, w przyszłości zaś może w nieunikniony sposób spowodować zanik życia społecznego na dotychczasowym poziomie. W perspektywie kilku dziesięcioleci Ukraina będzie musiała zaakceptować imigrację na skalę istotnie zmieniającą strukturę etniczną kraju. To nie prognozy – liczba potencjalnych rodziców na najbliższe dekady jest już określona (może jedynie nadal spadać).

Sytuacja demograficzna stała się w efekcie kluczowym problemem Ukrainy, znacznie poważniejszym niż wypracowanie *modus vivendi* z Federacją Rosyjską i Unią Europejską. Niestety, nad Dnieprem nie widać refleksji nad tym, jak należy dostosowywać do niej państwo.